

MAGAZYN I PRACOWNIA KONFEKCYI DAMSKICH LEONA GRABOWSKIEGO

w Krakowie, Plac Maryacki l. 9 róg Rynku głównego
(WŁAŚCICIEL FIRMY GABRYEL GRABOWSKI)

poleca SUKNIE francuskie, KOSTYUMY angielskie, ŻAKIETY, BLUZKI, HALKI, SPODNICE,

Kostiumy płócienne i Boa, Materyały, Jedwabie i konfekcyę żałobną.

Własna pracownia.

Wykończenie zamówionych sukien szybkie i artystyczne, według żurnali angielskich i francuskich.



Zakład dentystyczny Dra Fruchtmanna

wykonuje: plombę złote, srebrne i porcelanowe.
Wymowienie zębów bez bólu.

Dział techniczno-dentystyczny pod osobistym kierownictwem Władysława Goldbergera byłego długoletniego asystenta w pierwszorządnych instytucjach berlińskich, wykonuje zęby i szczęki w złocie i kauczuku, amerykańskie korony i mostki. — P. T. Pacjentów z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie.

Lwów, ul. Sykstuska 15

II. piętro.

WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

ZAPACH DAMY W CZERNI

napisał Gaston Leroux.

23

(Ciąg dalszy)

W godzinę potem przybył Rouletabille. Czekalem na niego i wybiegłem na jego spotkanie. Przerwał mi zaraz i zapytał, czy udał mi się połów, w oczach jednak jego czytałem inne myśli. Chciałem i ja okazać się złośliwym.

— Miałem doskonały połów! Wyłowilem starego Boba!

Zdziwił się, sądziłem jednak, że tylko udaje.

— Dobrze wiedziałeś, po co wyznaczyłeś mi to miejsce na połów.

— Sam chyba nie wiesz, co mówisz, inaczej bowiem nie zmuszałbyś mnie do protestowania przeciw takiemu oskarżeniu.

— Jakież oskarżenie? — zawołałem.

— To, iż pozostawiłem starego Boba w agonii w grocie.

— Och! Uspokój się, stary Bob wcale nie leży w agonii. Jest tylko pokaleczony. Przyznaje się, iż chciał ukrąść czaszkę, jaką posiada książę Galicz.

— Co za myśl! — roześmiał się Rouletabille.

Potem, pochylając się ku mnie, utkwiał we mnie swój wzrok i rzekł:

— Czyż ty w to wierzysz? I niema żadnej innej rany?

— Owszem, ale doktorzy mówią, że nie jest ona niebezpieczna. Ma rozdartą pierś.

— Rozdarta pierś? — zawołał, ściskając mnie za rękę. — A w jakim sposób rozerwał ją?

— Nie wiemy tego, nie widzieliśmy. Stary Bob jest bardzo wstydlivy; nie chciał zdjąć przy nas ubrania i o tej ranie nie wiedzielibyśmy, gdyby nie powiedział nam Walter, że jest cały we krwi.

W zamku spotkaliśmy pierwszą panią Edytę; rzekła do nas z niepokojem:

— Nie chce, bym była przy nim; jest to niezrozumiałe.

— O, pani — odparł Rouletabille z niskim ukłonem — nic nie jest niezrozumiałego, gdy zechcemy tylko zrozumieć.

I złożył jej życzenia, że odnalazł się wuj, którego uważała za straconego.

W chwili tej nadszedł książę Galicz, który dowiedział się już o wypadku i chciał odwiedzić starego Boba. Pani Edyta uspokoiła go co do następstw, jakie mogła pociągnąć za sobą miłość starego Boba do starych czaszek. Książę uśmiechał się, gdy mówiła, że stary Bob chciał ukrąść jego własność.

— Znajdzie pan swoją czaszkę w głębi groty, gdzie ona stoczyła się razem z nim... Sam mi o tem mówił.

Książę wydał się bardzo zainteresowanym tą sprawą i dopytywał o szczegóły. Pani Edyta opowiedziała, że wuj wydobył się z zamku przez podziemne przejście, prowadzące ze studni do morza; tam zaś przy końcu tego korytarza czekał już na niego Tullio ze swą barką.

— Jest to dziwne! — zauważył książę. — Przedwczoraj rano „Kat morza“ pożegnał się ze mną, mówiąc, że po południu jedzie do Wenecji, miejsca swego urodzenia i że już sprzedał swą barkę. Jakże więc mógł przewozić potem w nocy starego Boba?

Nastąpiło milczenie; po chwili książę odezwał się znowu.

— Jest to tylko drobnostka; oby tylko wuj pani wyleczył się jak najprędzej z swych ran! A może pani będzie tymczasem tak dobrą — dodał z czarującym uśmiechem — i dopomoże mi do odszukania krzemienia, który również mi znikł, jest to ostry, długości dwudziestu pięciu centymetrów krzemień, zakończony w kształcie skrobaczki; jednym słowem jest to najstarsza ludzka skrobaczka. Zależy mi na niej bardzo i może pani zapyta o nią swego wuja.

Pani Edyta przyrzekła mu to, poczem książę pożegnał nas i oddalił się. Gdyśmy się obrócili, za nami stał Artur Rance. Musiał słyszeć tę rozmowę i zdawał się o niej myśleć. W rękę trzymał swą laskę i tak uporczywie spoglądał na Edytę, iż ta rozgniewana, zawołała:

— Wiem, o czem myślisz i wcale tem nie jestem zdziwiona... możesz mi wierzyć.

A zwracając się do Rouletabille'a, rzekła drwiąco: — W każdym razie nie może pan wytłomaczyć, w jaki sposób mógł się znajdować w szafie, gdy go wcale nie było w Wieży Czworobocznej.

— Pani — odpowiedział Rouletabille, patrząc jej w oczy, jakby chciał ją zahypnotyzować — cierpliwości i odwagi! Jeżeli Bóg jest ze mną, jeszcze przed wieczorem wytłomaczę to, o co się pani pyta.

XVII.

W kilka chwil potem znajdowałem się sam na sam z panią Edytą w dolnej sali w Wilczycy. Widząc jej niepokój, starałem się uspokoić ją. Boję się, mówiła. Czyż pan nie czuje, że dokoła nas coś się dzieje? — Gdzie? — Jakto, gdzie! Dokoła nas. Zbliżyła się do drzwi. Dokąd pani idzie? — Chcę poszukać kogo, boję się być sama. — Kogo chce pani szukać? — Księcia Galicza? — Ach! Swego księcia... Czyż tak go pani potrzebuje... Czy mnie niema przy pani? — Wyjdźmy!

Pociągnęła mnie na dziedziniec, który pławił się poprostu w słońcu. Zbliżało się południe. Patrząc na panią Edytę, jak zimny pot spływa z jej bladej czoła. Na progu przed Wieżą Karola Zuchwałego siedział Robert Darzac i Rouletabille, który trzymał w rękę laskę Artura Rance'a. Nie wiem dlaczego szczególnie ten zaniepokoił mnie. Laską tą pokazywał coś Robertowi pod sklepieniem. Słów jego nie słyszeliśmy; pani Edyta zatrzymała się, lecz Rouletabille dał znak, byśmy się przybliżyli.

— Co tu robicie? zapytałem.

Wtedy Rouletabille wskazał laską na zawieszony u góry herb Mortola, wykuty on był w kamieniu, lecz wisiał tak lekko, iż każdej chwili mógł spaść na przechodzących tamtędy. Dostrzegł on to i teraz zapytał panią Edytę, czy można go strącić, by potem zawiesić mocniej.

— Pewny jestem, mówił, że dosyć się go dotknąć laską, by on spadł.

I podał laskę pani Edycie.

— Pani jest wyższą ode mnie, proszę spróbować.

Napróżno staraliśmy się wszyscy dotknąć herbu; wisiał on za wysoko; chciałem zaproponować, by w inny sposób go dostać, gdy naraz za plecami memi rozległ się śmiertelny krzyk!

Obróciliśmy się jednym ruchem i z piersi naszych dobył się okrzyk przerażenia. Najbardziej przestraszony jest Rouletabille. Widziałem jak w najtrudniejszych okolicznościach, wśród mroków nocy zachowywał zimną krew, a teraz w samo południe drży na całym ciele. Mattoni, który przechodził przez dziedziniec, chciał podbieść do miejsca, skąd rozległ się krzyk, lecz Rouletabille przytrzymał go i sam poszedł naprzód, a my za nim. Zbliżyliśmy się jak widma do jęku śmiertelnego, do eukaliptusa, z pod którego on się rozchodzi. Poznaliśmy go, to Bernier z piersią zalaną krwią, w agonii, z przedśmiertnym harkotem na ustach. Nachylił się nad nim i doleciały nas ostatnie jego słowa: Fryderyk Larsan! i ciało jego drgnęło ostatni raz.

Fryderyk Larsan! On wszędzie i zawsze, choć nigdzie go niema! Nowy dowód: trup, a koło niego nikogo! Obróciliśmy się na krzyk ten tak szybko, iż mogliśmy dojrzeć cios, a zobaczyliśmy tylko jego skutek... Jakby wiedzeni jedną myślą, skierowaliśmy się do Wieży Czworobocznej; bez wahania weszliśmy do pokoju starego Boba, leżał on najspokojniej na łóżku, a przy nim siedziała stara kobieta, matka Bernier. Gdy tylko spojrzała na nasze twarze, krzyknęła w przeczuciu jakiejś katastrofy. Napróżno atraliśmy się zatrzymać ją, chciała wyjść i wyszła... i usłyszeliśmy zaraz jej żalostny jęk.

Wróciliśmy na miejsce zbrodni. Rouletabille nachylił się nad zwłokami i obejrzał ranę:

— Cios zadany nożem, lecz gdzie on jest?

Szukaliśmy noża wszędzie. Larsan uniósł go z sobą! Nagle z pod sklepienia wyszedł książę Galicz i z dziennikiem w rękę, uśmiechnięty, szedł ku nam. Pani Edyta podbiegła do niego i wyrwując dziennik z ręki, wskazała na zwłoki.

— Przed chwilą zamordowano go. Niech pan idzie na policję.

Książę spojrzał na trupa, potem na nas i nie mówiąc ani słowa oddalił się szybko po policję. Rouletabille oparł się niedbale o studnię, sprawdził, czy pokrywa jest nienaruszona i zapytał panią Edytę:

— I cóż pani powie policji?

— Wszystko!

Słowa te wymówiła z jakąś dziką zaciętością. Robert Darzac zaczął doradzać przeszukanie wszystkich wież, całego zamku, gdyż złoczyńca musiał się gdzieś ukrywać, lecz Rouletabille okazał tu dziwną obojętność. Była ona jednak tylko chwilową, gdyż zaraz rzucił się na ziemię i zaczął węszyć jakieś ślady, by po chwili podnieść się promieniejąc i zawołać:

— Możemy się uspokoić, nic się nie zmieniło! — i przy słowach tych szczyptę ziemi rzucił wesoło do góry.

Poczem zwrócił się do pani Edyty:

— Teraz oczekujemy tylko policji. Spodziewam się, że wkrótce nadejdzie.

W istocie w kilka chwil potem na dziedziniec